Nr. 149. Lwów. — Niedziela dnia 3 lipca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie . . 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla abbonentów z kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 1, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: B. 5. po Św. Heliod.
Jutro: Józefa Thalas.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 12·0
Zachód „ „ 7 „ 56·0

Długość dnia g. 15 m. 44·0
Ubyło dnia 1·0 min.

Lwów 2 lipca.

Już tylko parę godzin oddziela nas od chwili zdawna oczekiwanej z serdecznem zadowolnieniem, a od kilku dni z gorączkową niecierpliwością. Przybędzie do nas — wśród nas stanie — syn i dziedzic jedynego na tronie przyjaciela naszego narodu, jedynego Monarchy, który raz nam, oczernionym, zaufawszy, odtąd już nigdy zaufania tego nie cofnął, owszem, okazywał je coraz większe, lubo wielkie wpływy, ogromne potęgi starały się odwrócić Go od nas i skłonić do takiego samego deptania, jakie stało się losem naszych nieszczęśliwych braci.

Przybędzie do nas Gość, o którym od Krakowa biegnie goniec z wieścią, że gdzie stąpi, tam odrazu wysokimi przymiotami umysłu i serca zdobywa wszystkie uczucia; co powie, to takie szczere, takie szlachetne, tak najpiękniej o przyszłości wróżące, że we wszystkich rośnie uczuć podniosłość, a zapał się wzmaga do najwyższych szczytów i na nich się układa na stałe.

Więc odświętnie przystroiliśmy nasze obejście, wzięliśmy na się suknie co najlepsze i, zwyczajem starym jak świat, zapalimy niebawem sute ognie, żeby były zewnętrznym objawem tych płomiennych, gorących i czystych jako ogień uczuć, któremi przepełnione są nasze serca.

Nie kłamiemy radości! Nie kłamiemy jej, bo czyż nie naturalna ona? Czyż się zwraca ku tym, którzy depczą i poniewierają, a nie ku tym, którzy podnoszą i napełniają otuchą?

Słyszymy zgrzyt naszych wrogów, których przerażenie ogarnęło na widok gruntujących się coraz potężniej serdecznych uczuć, łączących Dynastję z nami. — Piana burzliwego gniewu z ust im biegnie, że te uczucia w tradycję przechodzą, wytwarzając nowy polityczny czynnik, tak potężny, że go żaden dziejowy uragan z korzeniami nie wyrwie, a tak bogaty w warunki do życia i rozwoju, że może wyróść jako dąb potężny, którego wspaniała korona aż pod niebo wystrzeli na chwałę i wielkość Dynastji, a nam na wspaniałą pomyślność.

Więc gniewem przejęci, wrogowie nasi z złośliwym śmiechem wołają do Dynastji, żeby nie wierzyła nam, bo o nią dbamy tylko, o nią, jako o możną potęgę, a dbamy dla siebie wyłącznie — nie dla państwa!...

Daremne wysilenia! — niedołężne złości wymysły! Kochając Monarchę i Rodzinę Jego, kochamy wszystko, co Jego. — Przez państwo swoje On potężny — jakżebyśmy mogli nie dbać o wielką moc tego państwa, kiedy przecie z niego za przyczyną Monarchy płynie nasza pomyślność!?

Niech się więc pienią nasi wrogowie! To naszę radość może tylko zwiększyć. Idźmy tedy wszyscy na spotkanie drogiego Gościa i z pełnej piersi zawołajmy:

Witaj nam! — witaj, miły Hospodynie!

Przegląd polityczny.

Jakby na dane hasło cała prasa niemiecka wyszła na wojnę z Rosją. *Post*, *Gazeta Kolońska*, *Gazeta Krzyżowa*, *Kurjer Hamburski* i setki pism drugorzędnych wzywają publiczność do pozbywania się rosyjskich papierów, do wyrzucenia ich z targów pieniężnych w odpowiedź na ukaz o cudzoziemcach. *Gazeta Kolońska* idzie nawet dalej, bierze się do rzeczy rozumniej, bo dowodzi, że finansowy stan Rosji jest tak zły, iż kto dba o swój majątek, ten powinien co rychlej asekurować się od bankructwa, to jest przestać być wierzycielem bankruta. „Jeśli tak jest teraz, — woła to pismo — to cóż będzie, gdy pomimo usiłowań niektórych rosyjskich mężów stanu, starających się o utrzymanie z Niemcami dobrych stosunków, wojna wybuchnie, a wybuchnąć musi, bo szowiniści rosyjscy za włosy ją ciągną. Moralny punkt ciężkości Rosji stał się nadzwyczaj chwiejny, przeniósł się do sfer, w których nigdy nie był i byćby nie powinien, jeśli to państwo ma jeszcze uchodzić za monarchją rządną, a nie za olbrzymią rozpasaną tłuszczę“.

Tak się dziś w Niemczech mówi o wczorajszym jeszcze odwiecznym przyjacielu i sojuszniku.

Turcja zażądała prolongaty terminu, w którym ma Sułtan podpisać konwencją o Egipt, a w odpowiedź na to polecono z Londynu panu Drummondowi Wolffowi opuścić Konstantynopol. Rzecz zatem zerwana i pewno już się nie nawiąże. Prasa londyńska chłodną czyni uwagę, że Anglja zostanie tam, gdzie jest, czy się to komu podoba, czy nie podoba.

Ta rejterada Porty tak się dziś wyjaśnia. W Yeldiz-Kiosku postanowiono ratyfikować konwencją, a dla satysfakcji Francji i Rosji, dać wnet potem dymisją wszystkim ministrom i całą Portę złożyć na nowo w połowie z przyjaciół republiki, w połowie — z admiratorów caratu.

Ale tę grę przeniknął hr. Montebello i wystosował notę tej treści, że Francja pod żadnym warunkiem nie przystanie na konwencją i strat swych będzie poszukiwała na Turcji z całą stanowczością i mocą, a natomiast, jeśli sułtan nie podpisze konwencji i z tego powodu będzie miał jakie przykrości z Anglją, to republika w każdym bez wyjątku wypadku służy Turcji poparciem.

Potem już sułtanowi wypadło — prosić o prolongatę terminu. Z tem więc wystąpił, — jak to wiemy z wczorajszego telegramu, — a Brytanja odwołaniem sira Wolffa pokazała, że mądrej głowie dość po słowie. Na tem najgorzej wyjdzie tylko Egipt.

Dziś powinienby cesarz Wilhelm wyjechać do Emsu, ale wczoraj znów o tem w Berlinie bardzo wątpiono, znów mówiono, że „pogłoski o wyjeździe są przedwczesne, bo cesarz nic nie postanowił“.

Z dziejów martyrologji naszej.

Jest dziś na kuli ziemskiej tylko jeden jedyny kąt, w którym prześladowania religijne prowadzą się stale, systematycznie, według planu ułożonego spokojnie; bez żadnej zgoła namiętności fanatycznej; bez przekonania, że się ściga i tępi ogniem i mieczem heretyków, których nawrócenie, choć gwałtowne, jest zasługą w obec Boga i cywilizacji; bez głębokiej wiary, że mordując ciała, duszom świadczy się dobrodziejstwo poznania prawdziwego Boga; — słowem prowadzą się te prześladowania bez żadnej takiej pobudki, która ożywiając średniowiecznych fanatyków czynom ich, aczkolwiek nieraz srogim, dawała piętno szlachetne i moralne. Gdy w dawno minionych wiekach palono na stosach heretyków, odbierano im to tylko, co w sobie ceniono nisko, bo jeno życie doczesne, które tak mało było warte w obec głębokiej wiary w zagrobowe życie; zadawano tym heretykom męczarnie, bo, lekceważąc ból fizyczny, smagano i siebie chętnie za grzechy; natomiast heretykom dawano to, co miano najdroższego we własnem głębokiem przekonaniu bo wiekuistą szczęśliwość. Więc była to w owych minionych wiekach, według ówczesnych etycznych pojęć, akcja miła Bogu, pożyteczna Kościołowi, potrzebna ludzkości, — moralna tedy i szlachetna w całem słowa znaczeniu.

Dziś na owym jednym i jedynym kątku na kuli ziemskiej prześladowania religijne prowadzą się z pobudek płaskich i — użyjemy właściwego wyrazu: nikczemnych! Prześladowcy nie wierzą w prawdziwość własnego wyznania, które się stało urzędową formą; prześladowani wyznają tego samego Boga, do którego oficjalnie przyznają się ich kaci; — wreszcie cała akcja odbywa się w imię — nie wiary, nie etyki, nie cywilizacji — lecz tylko w imię... russyfikacji! — w imię celu, który bynajmniej nie jest ideałem ludzkości.

Tym jedynym na kuli ziemskiej, nieszczęśliwym kątkiem jest nasze lubelskie Podlasie; ofiarami zawziętego prześladowania są Unici; katami są — diejatiele rosyjscy.

Doniesiono nam niedawno z Warszawy, że wszystkich tych Unitów, którzy nie zgodzili się przejść na prawosławie, wywiozą pod Ural. To doniesienie, trudne do wiary, poczęło się sprawdzać. Już biją, więżą, zakuwają w kajdany i z żandarmami wywożą całe rodziny wyznawców świętego grecko-katolickiego Kościoła.

Wiadomość tę przyniósł *Dziennik Poznański*.

Z długiego opisu, umieszczonego w tem piśmie, podajemy same tylko fakta, opuszczając wszystkie refleksje, bo je sami czytelnicy w duszy dośpiewają sobie.

Że wsi Polubicz wywieziono dwie rodziny (Kossowskiego i Szuborczyka), z Rudna wytransportowano rodzinę Czecza i Lewczuka, z Dziadkowa wywieziono cały dom Jakubowskiego, Pawła Czajkowskiego i Józefa Czajkowskiego. Po Jakubowskiego, który należał do najwykształceńszych włościan, zjechało 13 furmanek z naczelnikiem powiatu i straży ziemskiej, z żandarmami i strażakami. Znaleziono u niego książki i gazety, które natychmiast skonfiskowano, chociaż były to wydawnictwa bynajmniej niewzbronione przez cenzurę rosyjską, a mianowicie książki do nabożeństwa, *Gazeta Świąteczna* i wydawnictwa Macierzy krakowskiej, mające debit w Rosji. Naczelnik powiatu gromił go najobelżywszemi słowy i nazwał buntownikiem, dzięki któremu lud nie chce przyjąć dobrodziejstwa, jakie mu ofiaruje rząd ojcowski, to jest prawosławia. Z miasta Łasice powiatu janowskiego wywieziono Antoniego Kalinowskiego z żoną i dziećmi i Pawła Czyżewskiego. Z Olszanki parafji procheńskiej i ze wsi Korczunki wywieziono trzy rodziny.

Z Łomaz wywieziono trzy rodziny unickie wraz z domownikami (czeladzią) a mianowicie Piotra Bieleckiego, Morhunowicza i Kardasiewicza. Do Kardasiewicza w nocy wtargnęli naczelnik, wójt gminy, kilku strażników i żołnierzy i pochwycili Kardasiewiczową wraz z dziećmi. Kardasiewiczowa wyrwała się z rąk oprawców i umknęła, tuła się ona po świecie, żyjąc z Opatrzności Bożej; gdy opowiada o nieszczęściu, jakie ją spotkało, zdradza pewne zboczenie umysłowe. Nocny napad, wywlekanie z pościeli śpiących dzieci, ich krzyk i płacz tak fatalnie oddziałały na jej umysł, że z przestrachu wśród nocy uciekła i strażnikom dotychczas nie udało się jej pochwycić.

W Olszance, do której naczelnicy straży przybyli bez wojska, mieszkańcy stawili opór, mówiąc: „Jeżeli chcecie wywozić, wywoźcie całą wieś, jednego nie damy.“ Nazajutrz przybyły do Olszanki dwie roty wojska, którym naturalnie mieszkańcy nie mogli się oprzeć i wpakowano na furmankę gwałtem, wśród płaczu i przekleństw Unitów, rodzinę przeznaczoną do wywiezienia. W Olszance również, gdy pochwycono rodzinę, składającą się z ojca, matki i córki zamężnej, mającej dwoje dzieci w wieku 12 i 8 lat; córka zamężna przy pomocy mieszkańców umknęła do sąsiedniej wsi, gdzie ją nazajutrz pochwycili strażnicy. Jej dzieci, których wówczas nie było w domu, dowiedziawszy się o wywiezieniu rodziców, opuściły wioskę rodzinną, tułając się prawie cztery tygodnie (zwracamy uwagę, że były to dzieci, mające 12 i 8 lat wieku) i przychodząc tylko w nocy do babki, która pozostała jedna tylko z całej rodziny. Nieszczęśliwe dziatki wychudły i wynędzniały z tułactwa.

Sceny, o których im opowiedziano, budziły ich po kilka razy w nocy, rzucały się one z krzykiem do babki, wołając: „gdzie nasi rodzice“. Po kilku dniach takich udręczeń uprosiły wreszcie babki, by jadąc do Białej, zabrała ich z sobą. W Białej, chociaż władze mając prawdopodobnie nadzieję wychować dzieci w prawosławiu, namawiały ich do powrotu, dzieci jednak uparły się, by ich wysłano z rodzicami. Rozdrażnienie wśród unitów dosięgło zenitu. Nawet sołtysi nie chcą chodzić do cerkwi, do czego zmuszają ich koniecznie, osobliwie w dni galowe. Wiemy naprzykład, że gdy sołtysowi K... rozkazano iść do cerkwi dla wykonania przysięgi, odmówił stanowczo. Sołtysa wsadzono do więzienia.

Po wysiedzeniu miesiąca w więzieniu rozkazano mu powtórnie iść do cerkwi, lecz i w tym wypadku nie usłuchał rozkazu. Wsadzono go znowu do więzienia. „Róbcie ze mną co się wam podoba, odrzekł, do cerkwi nie pójdę, gdyż mam na sobie szkaplerz i różaniec,“ Dano mu wreszcie spokój, kazawszy tylko zapłacić pięć rubli kary.

Na odpustach i jarmarkach zabroniono sprzedawać obrazki, książki do nabożeństwa i krzyżyki. Przedmioty te policja konfiskuje, a sprzedających aresztuje i każe płacić kary. W święta prawosławne strażnicy rozjeżdżają się po polu i tych unitów, a nawet katolików, którzy robią w polu, aresztują i wsadzają do więzienia. Obywatele, u których pracują unici, są narażeni na najrozmaitszego rodzaju szykany, tak, że niektórzy zupełnie nie przyjmują unitów na robotę. Na odpustach podczas większych świąt katolickich odbywają się sceny, które dreszczem przejmują mieszkańców.

Strażnicy poszukują i aresztują unitów, przy czem nie obywa się bez łajań, przekleństw, popychania, bicia i znęcania się nad nieszczęśliwymi męczennikami. — W Mordach na odpuście aresztowano pięć kobiet, a między temi Teklę Czajkowską, Anastazję Grochowską i Barbarę Czajkowską. Strażnicy bili i znęcali się nad niemi, i nareszcie po stoczonej walce z tłumem, który ich bronił, uwięzili i etapem prawie o głodzie prowadzili od gminy do gminy. — W Janowie rozkazano im zapłacić kary po pięć rubli. — Sceny podobne odbywały się też w Trzebyszowle i Prostyni.

Rodziny unickie po wytrzymaniu po kilka dni w więzieniu w Białej i Brześciu wywożą do Kijowa, gdzie się odbywa ostatnia próba nawracania ich przez popów.

Dotąd z Podlasia wywieziono do gubernji orenburskiej 62 osób, między któremi są w znacznej ilości kobiety i dzieci. Unitów wyprawiano na dworzec kolejowy w następującym porządku: W procesji, składającej się z uzbrojonego żołdactwa, prowadzono ich z zamku (w Brześciu litewskim) do dworca kolejowego. Starcy, kobiety i dzieci jechali na furmankach, a obok postępowali wolnym krokiem mężczyźni. Byłto prawdziwy pochód pogrzebowy; w żałobnym tym orszaku przyjął udział tłum, składający się z kilkuset osób, który w taki sposób chciał uczcić wytrwałość w wierze ojców prześladowanej ludności unickiej. Dla oddania hołdu unitom wysypało się literalnie całe miasto bez różnicy wyznania, płci i wieku. Ludność instynktowo odczuła, że popełnia się srogi gwałt, i dlatego chciała wyrazić, że czyny te kainowe potępia i współczuje z niewinnie prześladowanymi.

Katolicy, luteranie, prawosławni i żydzi tym razem jakby natchnieni jednym duchem, w głębokiem milczeniu, przerywanem od czasu do czasu łkaniem i sarkaniem na niesprawiedliwość rządu, odprowadzili wygnańców na dworzec kolejowy. — Wkrótce rozległ się dzwonek, unitów wsadzono do wagonów i pociąg ruszył. Zniknął już on z horyzontu, a cały tłum ze wzrokiem skierowanym za odjeżdżającymi długo jeszcze nie ruszał się z miejsca; pogrążony w zadumie zdawał się zapytywać: Co to wszystko znaczy?

Unitów wyprawiano dwa razy i oba razy miały miejsce manifestacje, które opisaliśmy. Manifestacje te przedstawiały widok imponujący i zarazem pokrzepiający. Opowiadania o nich wlały otuchę do serc biednych męczenników, tak że nawet ci, którzy zaczęli chwiać się, zostali pokrzepieni na duchu.“

Wreszcie donoszą z Moskwy:

„Pierwsza partja unitów, skazanych na osiedlenie w gubernji orenburskiej, przybyła już w tych dniach do Moskwy, skąd wyruszy w dalszą podróż. Partja ta składa się z kilkunastu osób, między któremi najwięcej kobiet i dzieci. — Natychmiast po przybyciu do Moskwy wprost z dworca kolejowego odprowadzono ich do więzienia, czyli do tak zwanej *peresyłocznoj turmej*. Ludność jest tego zdania, że są to przestępcy polityczni, i nikt nie jest w stanie przekonać ją, że unitów wysłano dlatego tylko, że nie chcieli przyjąć prawosławia. — „Takiej podłości“ powiadają Moskwicze „rząd nasz nigdy nie zdolny popełnić; jestto potwarz rzucona przez Polaków.“

Podróż Arcyks. Rudolfa
po Galicji.

Kraków 30 czerwca.

Dzięki uprzejmości urzędników dworu Najd. Arcyksięcia zwiedziłem cały apartament Arcyksięztwa, mieszczący się na pierwszem piętrze pałacu pod Baranowem. Na drugie piętro, gdzie rozlokowana świta, licząca ze czterdzieście osób wraz ze służbą, nie chodziłem, bo pokoje przeznaczone dla urzędników dworu, nie budziły żadnego interesu. Za to niejeden zapewne z waszych czytelników przeczyta z zajęciem opis apartamentu zajmowanego przez ukochaną parę Arcyksiążęcą.

Zaczynam tedy od początku, a więc od schodów, zasłanych dywanami i ubranych w klomby kwiatów. Na ścianach przy każdym załomie schodów (a są one tak zwane podestowe) olbrzymie zwierciadła, resztę zaś wolnego miejsca na ścianach wypełniają portrety, przeważnie naturalnej wielkości, rozmaitych przodków rodziny Potockich.

Wszedłszy na pierwsze piętro, ma się dwoje drzwi, jedne na lewo prowadzące do przedpokoju, drugie na prawo wiodące do wielkiej marmurowej sali jadalnej. Zacznijmy tedy naszę wędrówkę do przedpokoju. Jest to duża komnata, wytapetowana atłasowem tapetami koloru *chaudron* i ozdobiona dwoma wielkiemi płótnami w złoconych ramach, jedno Fryderyka Gaormanna, drugie Antoniego Tempesty. Pejzaże te ze scenami mitologicznemi są tak duże, że wypełniają sobą dwie ściany; trzecią ozdabia duża dębowa szafa w stylu staroniemieckim, a czwartą zajmuje okno, wychodzące na dziedziniec i drzwi wiodące do małej sali jadalnej, w której Arcyksiężtwo piją rano herbatę sami lub w zamkniętem kółku zaufanych i przybocznych osób. Przedpokój ten ma jeszcze jedne drzwi, wiodące do zielonego salonu, do którego przyjdziemy, idąc apartamentem w około. Notujemy tylko tutaj dla zorjentowania czytelnika, że ten zielony salon jest właśnie środkowym salonem w gmachu i że z niego wychodzi dwoje wielkich drzwi na balkon podtrzymywany głowami baranów. Okna zaś owej małej sali jadalnej, w liczbie dwóch, wychodzą na ulicę Śtej Anny.

Z góry zaznaczę, że pożegnawszy się na schodach z dywanami, nie spotkamy się już z niemi w całym apartamencie; jedynie w sypialnych pokojach Arcyksięztwa rozesłane są wielkie perskie dywany grube na dwa palce, ale do tych pokojów przez zupełnie naturalną dyskrecję zaglądać nie będziemy. We wszystkich zaś innych pokojach jest prześliczna posadzka układana w rozmaite wzory z rozmaitych gatunków drzewa.

Z przedpokoju weszliśmy tedy do małej sali jadalnej. Jest to komnata podłużna, jednę wąską jej ścianę stanowią okna, drugą przeciwległą wypełnia kredens. Na dwóch zaś dłuższych ścianach znajdują się dwa naturalnej wielkości portrety, na jednej portret Najj. Cesarza Franciszka Józefa, ofiarowany przez Monarchę p. Arturowi po pobycie Najj. Pana w 1880 r. w Galicji, kiedy właśnie w tych samych mieszkał apartamentach; na drugiej wielki portret Augusta II. Po środku sali stoi stół, pokryty adamaszkową serwetą. Dokoła fotele, obite skórą z wyciskami złotemi.

W sali tej tuż koło okien znajduje się dwoje drzwi, jedne prowadzą (w głąb ul. śtej Anny) do małego saloniku, przeznaczonego na prywatny gabinet Arcyksięztwa; drugie zaś (w kierunku do Rynku) do bibljoteki.

Wejdźmy naprzód do gabinetu. Jest to pokój niewielki o dwóch oknach wychodzących na ul. śtej Anny. Przy każdem oknie stoi ukośnie czarne hebanowe biurko, a przed niemi małe czarne złocone krzesełka. Na biurkach przyrządy do pisania, prawdziwe dzieła rzeźbiarskiej sztuki; ale opisać ich nie mogę, bo nie miałem dość czasu, aby się im przyjrzeć. Zechciejcie bowiem uwzględnić to, że oglądałem apartamenta w czasie, gdy Arcyksięztwo wyjechali do Akademji, skąd mogli lada chwila wrócić. Należało się więc śpieszyć, aby, przybywszy, nie zastali w swem pomieszkaniu nieproszonego gościa.

Ściany gabinetu ozdobione są dwoma obrazami Kossaka (Buława Rewery i Podróż Cesarza przez Błonia w otoczeniu banderyj krakuskich) i dwoma architektonicznymi obrazami Gryglewskiego. Kanapki, foteliki, szafeczki, etażerki i rozmaite drobiazgi wypełniają pokój. Za tym gabinetem znajdują się pokoje sypialne, których drzwi nie pozwala otworzyć dyskrecja. Wracajmy więc do małej sali jadalnej, skąd udamy się do bibljoteki. Jest to duża podłużna komnata z trzema oknami wychodzącemi na ulicę św. Anny. Przeciwległą ścianę wypełniają szafy, pełne książek. Przy bocznej wąskiej ścianie, stanowiącej róg gmachu od strony Rynku, stoi biurko, a nad niem śliczna kopja Seidelmanna znanego obrazu Bataniego „Magdalena pokutująca“. Miejsca między oknami wypełniają także szafy z książkami.

Z bibljoteki pójdziemy teraz szeregiem pokoi frontowych od Rynku. Więc naprzód mamy niewielki salonik o dwóch oknach, wytapetowany atłasem kremowym, mający u okien ciężkie atłasowe firanki; na ścianach obrazy pędzla Karola Steabena (1791 r.) i Karola Lanelois (1789); w jednym kącie palisandrowy fortepian Erarda, naprzeciw niego kominek marmurowy, nad nim duże źwierciadło, kanapki i fotele kremowym atłasem pokryte, na stolikach śliczne serwety i duże bronzowe świeczniki po kilkanaście świec każdy. Ze stropu spuszcza się śliczny porcelanowy żyrandol.

Za nim idzie salon zielony, ten właśnie z którego wyjście na balkon. Ściany są wytapetowane ciemno-zielonym atłasem, takież portiery i takież meble. Marmurowy kominek podtrzymują sfinksy. Na stolikach olbrzymie świeczniki bronzowe. Na ścianach obrazy rozmaitych mistrzów włoskich, ale przeszedłem tak prędko przez ten salon, że nawet nie mogłem zanotować sobie ani nazwiska malarzy, ani treści obrazów.

Z tego salonu wchodzi się do salonu żółtego, największego, mającego wprawdzie także tylko dwa okna, wychodzące na Rynek, ale o wiele sięgającego głębiej do wnętrza domu. Obity jest ten salon żółtym atłasem, ma żółte ciężkie jedwabne firanki, żółte meble, na ścianach mnóstwo obrazów. Jest tu Wynant, Giovani Udine, Piotr Berzelino, Christjan Seibold, Giorgio Barcarelli. Wspaniałe świeczniki i bronzowe żyrandole muszą wieczorem oświetlać *a giorno* tę komnatę.

Na nim kończy się front pałacu, a drzwi wiodące w głąb domu prowadzą do wielkiej marmurowej sali jadalnej, w której ustawiony w podkowę stół może zmieścić 56 osób. W rogach sali znajdują się klomby z palm, a stół cały ubrany w postumenta bronzowe z cesarskimi herbami, jakoteż w świeczniki. Do postumentów wstawiają się bukiety z żywych kwiatów.

Z sali tej znowu wyjście na schody.

Przy stole, jak już przedstawiłem na tabelce, siada Arcyksiężna na przeciw Arcyksięcia, od niej rozpoczynają panowie szereg biesiadników, od niego — panie; ale z wyjątkiem mniejszych obiadów lub śniadań wojskowych, w których przeważa męskie towarzystwo, zresztą zwykle układane są tak szeregi, aby każda pani miała po obu stronach panów. Obiady są wyborne, nowalij zawsze mnóstwo, wina doskonałe, ale zmiana dań odbywa się nadzwyczaj szybko i najwyżej trzy kwadranse siedzi się przy stole. Rozmowa prowadzi się półgłosem. Oczywiście nie ma żadnych toastów. Na początku i na końcu obiadu cicha modlitwa.

Kiedy Arcyksięztwo dadzą znak do wstawania, wszyscy się podnoszą z miejsc, odmawiają modlitwę i stoją na swych miejscach, dopóki oni nie przejdą do żółtego salonu. Za niemi idą wtedy parami najwyżsi dygnitarze i tak po kolei aż do najniższych, a w żółtym i w zielonym salonie odbywa się *cercle*.

Nie wypada oddalać się dopóki Arcyksięztwo *cercle* tworzą. Gdy skończą i udadzą się do głębszych apartamentów, wtedy wolno wyjeżdżać.

W ogóle wszakże etykieta jest dość swobodna; zresztą to, co pozostało w niej z owych dawnych etykietalnych przepisów, a co mogłoby krępować w dzisiejszem demokratycznem społeczeństwie, łagodzi i znosi zupełnie nieporównana uprzejmość i taka szczera, taka prosta serdeczność Arcyksiężnej i Arcyksięcia, że człowiekowi ani na chwilę nie przechodzi na myśl, iż jest do czegoś zmuszonym, zniewolonym. Nieprawda — on czuje, że robi to, bo tak z własnego, szlachetnego impulsu nakazuje mu robić serce, bo zresztą dla czegożby nie miał tego robić dla tak poczciwych, tak zacnych, tak dobrych ludzi, dla ludzi, przed którymi nas oczerniali wszyscy, i Niemcy, i Węgrzy, i Czesi, i żydzi, a ci może najwięcej, i wszystkie także dwory, i wszyscy dworscy historycy i pisarze, a którzy jednak mimo to zaufali nam zupełnie, czują się wśród nas, jak wśród swoich, nie wahali się zajrzeć w głąb naszych serc i przekonać się, że one są pełne najszlachetniejszych uczuć, umieją być wdzięczne bardzo nawet wdzięczne i za miłość, szacunek i zaufanie, gotowe są odpłacić nietylko miłością i wiernością, ale i rycerskiem poświęceniem — dla czegożby więc dla takich ludzi nie miał być równie uprzejmym i postąpić w ten sposób, w jaki każdy cywilizowany człowiek postępuje, gdy wchodząc do czyjegoś domu, stosuje się do panujących w nim zwyczajów?

Kraków 1 lipca.

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania z pobytu Arcyksięstwa w Wieliczce, przesełam naprzód dosłowny przekład toastu, który Najd. Następca tronu wzniósł w odpowiedzi na przemowę marszałka krajowego przy śniadaniu. Arcyksiążę rzekł (po niemiecku):

„Dziękuję p. marszałkowi za przyjazne wyrazy. Korzystam ze sposobności, ażeby wznieść ten kielich na pomyślność tego kraju i obu bratnich szczepów, które go zamieszkują.

„Oby Bóg Wszechmogący ochraniał Galicję i oby udzielił krajowi temu oraz całej Monarchji wielkiej i świetnej przyszłości, jak sobie tego wszyscy życzymy. Wzywam tedy panów do wzniesienia jednogłośnego i nas wszystkich uszczęśliwiającego okrzyku: (po polsku) Nasz Cesarz i Król niech żyje!

Doniosłem wczoraj, że okrzyk ten wzniósł Następca tronu po polsku głosem podniesionym; usiłowałem także zaznaczyć, z jakim zapałem powtórzono Dostojnemu mówcy. Ale to pono lepiej da się uczuć, aniżeli opisać — pozostawiam to więc uczuciu czytelników i dodam tylko, że chwila była porywająca, a grzmiące echa okrzyku długo bijące pod sklepieniami kopalni, zostały tam może na długie czasy, ażeby kiedyś przyświadczyć tej uroczystej chwili, w której objawiło się hasło: naród z monarchą, monarcha z narodem!

Po zwiedzeniu kopalni, powrócono do Krakowa, gdzie odbył się objad dworski.

Spis zaproszonych i porządek miejsc przy stole, podaję w formie następującej tabliczki:

Starszy int. Themayr.	Kapitan Graulik (ordyn.)
Pułk.-audyt. Swieteczky.	Prof. uniw. Madejski.
Pułkownik Niklas.	Adolf br Brunicki
Teodor Baranowski.	Jan Matejko.
Pułkownik Holleczek.	Jenerał Suchodolski.
Prof. dr. Zoll.	Pani Neuwirth-Neufeld.
Pułkownik Arthold.	Prezes ak. u. dr. Majer.
Henryk Kieszkowski.	Marja br. Brunicka.
R. d. Haylling-Degenfeld.	Hr. Józef Hoyos.
Rotm. hr. Hompesch.	Hr. Geldern-Egmond
Hr. Lydia Borkowska.	Ks. Adam Lubomirski.
Hr. Bombelles.	Hr. Taroucca.
Pani namiestn. Zaleska.	Ks Windischgrätz.
Następca tronu.	Arcyksiężna.
Księżna Windisch-Grätz	Namiestnik Zaleski.
Ks. Konst. Czartoryski.	Marja ks. Lubomirska
Hr. Jadw. Hussarzewska.	Adam Gorajski
Hr. Kazim. Borkowski.	Hrabina Chotek.
Hr. Stan. Michałowski.	Hr. Artur Potocki.
Hr. Jerzy Borkowski.	Hr. Teresa Wodzicka.
Hr. Roman Wodzicki.	Płk. hr. Geldern-Egmond
Homolacs.	Prez. sądu Jasiński.
Pułkownik Hirsch.	Radzca dworu Klaudy
Dr. Ferdynand Weigel.	Pułk. Neuwirth-Neufeld.
Pułk. Broszek.	Prof. uniw. Bobrzyński
Dyr. ruchu Ronsperger.	Prof. uniw. Wróblewski.
Kapitan br. Giesse.	Lek. szt. dr. Trzebitzky.

Ostatnim epizodem w licznym szeregu owacyj na cześć Arcyksięstwa. był raut u Stanisławostwa Tarnowskich, w pałacu „na Szlaku“.

O godzinie 8 wieczorem zaczęto się zjeżdżać. Obszerny ogród pałacowy jaśniał w prześlicznem oświetleniu różnokolorowemi lampionami w formie festonów rozwieszonemi na kląbach drzew i rozłożonych w desenie i arabeski na gazonach. Apartamenta pałacu zapełnione dziełami sztuki i cennemi zabytkami, przyozdobiono jeszcze wspanialej. Wnet halla na dole, piękne

atrium schodowe i cztery obrzerne salony na pierwszem piętrze, zapełniły się zebraniem kilkuset osób, reprezentujących arystokrację rodu, nauki, sztuki i zasługi dla kraju.

W ogrodzie przygrywała muzyka wojskowa. W parę minut po dziewiątej przybyli Arcyksięstwo. Przyjęli ich u wejścia stosownie ugrupowani: hr. Stanisław Tarnowski z małżonką i dwiema córeczkami, niosącemi kwiaty, pp. namiestnikostwo hr. Zalescy, marszałkostwo hr. Tarnowscy, ks. biskup Dunajewski, prezydent miasta i kilka dam.

Arcyksiężna wsparta na ramieniu gospodarza domu, zaś Arcyksiążę prowadząc gospodynię, weszli do głównego salonu na piętrze. Arcyksiężna miała białą suknię gazową, przetykaną złotem, z trenem z brokatu białego w kwiaty złote; na czole miała koronę ze świeżych bluszczów, przetykaną brylantami i szmaragdami; takież klejnoty na szyi.

W wielkim salonie nastąpiła prezentacja dam, które dotychczas nie miały zaszczytu być przedstawionemi, a mianowicie panie: Bobrzyńska, Brzezińska, Czernowa, Adamowa Łempicka, hr. Czesławowa Lasocka, Linkowa, Jelska, Szajnochowa, Czesławowa Kieszkowska, hrabianka Józefa Michałowska, hrabianka Ludwika Wodzicka, Mikułowska, Bronikowska, Hallerowa i Mileska.

Tymczasem w sali jadalnej zaprezentował szanowny rektor wszystkich profesorów i docentów Uniwersytetu Arcyksięciu, który z każdym parę słów łaskawych zamienił, poczem powrócił do głównego salonu, gdzie hr. Tarnowski przedstawił Mu redaktora *Czasu* hr. Ludwika Dębickiego, z którym Arcyksiążę rozmawiał przez chwilę o stosunkach dziennikarstwa polskiego. Po półgodzinnej bytności, opuścili Arcyksięstwo salony, odprowadzeni przez gospodynię domu do schodów, a przez gospodarza, Namiestnika i Marszałka krajowego do pojazdu.

Arcyksięstwo wrócili do miasta, które znowu jaśniało rzęsistą illuminacją, witani po drodze nieustannemi okrzykami. Stanąwszy „pod Baranami", gdzie nieprzejrzane tłumy ludu wznosiły ciągle radosne okrzyki, ukazywali się Arcyksięstwo po kilkakroć na balkonie, dziękując lekkiem skinieniem głowy.

Tymczasem raut, którego świetności długo nie zapomni gród podwawelski, przeciągnął się do północy.

* * *

Wczoraj wyjechali Arcyksięstwo z Krakowa: Najdostojniejsza Arcyksiężna z powrotem do Wiednia, a stamtąd do Francensbadu, Arcyksiążę zaś w dalszą podróż po Galicji.

Już od 6 godziny rano ulice i place, któremi przejeżdżać mieli, zapełnione były publicznością równie jak dworzec kolei, na który z największym trudem i wysiłkiem docisnąć się było można. Przed wejściem do sali recepcyjnej na dworcu, obok schodów wysłanych dywanem, na lewo stało duchowieństwo, na prawo szlachta w strojach narodowych z Marszałkiem na czele. W głębi ustawiły się damy. Na peronie stanęła wojskowość, a dalej od strony ulicy Lubicz kompanja honorowa z muzyką na czele — a jeszcze dalej, nieprzejrzane szeregi publiczności. Pociągi dworskie ustawiły się na jednym torze — jeden z lokomotywą na zachód, drugi z lokomotywą na wschód zwróconą. O trzy kwadranse na 7, doszły od strony miasta grzmiące wiwaty, i wkrótce Arcyksięstwo pojawili się w gmachu.

Arcyksiężna pozostała w sali z damami, Arcyksiążę zaś wyszedł na peron w otoczeniu szlachty, gdzie ustawiła się pomiędzy wojskowością i duchowieństwem. Po przeglądzie kompanji honorowej, podczas którego muzyka grała hymn ludowy, Arcyksięstwo rozmawiali jeszcze chwil kilka, mianowicie Arcyksiążę z prezydentem Szlachtowskim, hr. Tarnowskim i delegatem hr. Borkowskim, oraz z przedstawionymi sobie panami Nowackim, burmistrzem Podgórza, i Bauchem, właścicielem młynów parowych. P. Nowackiemu wyraziła Arcyksiężna żal swój, że z powodu niepogody nie mogła odwiedzić Podgórza.

W chwili gdy pociąg ku Wiedniu miał ruszyć, przyzwał Arcyksiążę do siebie prezydenta Szlachtowskiego i polecił mu wyrazić mieszkańcom Krakowa serdeczne podziękowanie za piękne i wspaniałe przyjęcie, dodając, że doniesie o tem Najjaśniejszemu Panu. Pan prezydent w odpowiedzi zapewnił Następcę Tronu, że wszystko cośmy robili i mówili jest najszczerszym wyrazem naszych najgłębszych uczuć. Arcyksiężna wsiadając do wagonu osobno dziękowała prezydentowi miasta i podała mu rękę, którą prezydent ucałował. Ostatnie słowa Arcyksiężnej były „Do widzenia się".

Damy ofiarowały Arcyksiężnej mnóstwo bukietów, które wniesiono do wagonu. Arcyksiążę pożegnał się najczulej z Małżonką, wprowadził ją do wagonu — i w tej chwili ruszył powoli pociąg ku Wiedniowi wśród dźwięków hymnu ludowego i nieustających okrzyków „Niech żyje", na które wciąż Arcyksiężna odpowiadała wdzięcznym ukłonem.

Wkrótce potem zwrócił się Arcyksiążę do swego pociągu, muzyka zagrała ponownie hymn ludowy i w parę minut ruszył pociąg ku Tarnowowi wśród nowych entuzjastycznych okrzyków na cześć Następcy Tronu.

W czasie deputacji szlachty byli między innymi pp. Włodzimierz Gniewosz, Czesław hr. Lasocki, Stanisław Polanowski, Antoni hr. Wodzicki, Homolacs, Stojowski, Chrzanowski, Adam Jędrzejowicz, Kazimierz i Jerzy hr. Borkowscy, Adam Skrzyński, Artur hr. Potocki, hr. Romer, dalej ks. Windischgrätz i prezydent rządu krajowego morawskiego, który pojechał pociągiem odwożącym Arcyksiężnę do Wiednia. Pomiędzy damami były panie: Namiestnikowa Zaleska, Marszałkowa hr. Tarnowska, hrabiny Wodzickie, ks. Jerzowa Lubomirska, hr. Potulicka i hr. Husarzewska.

Pociągiem, który wiózł Arcyksięcia, wyjechali także generalny dyrektor, radca dworu br. Sochor, i dyrektor ruchu, radca rządowy p. Śladkowski, którzy towarzyszyć będą Arcyksięciu w podróży aż do Tarnopola, poczem kierownictwo pociągu dworskiego obejmuje ponownie p. Claudy.

Oświęcim 1 lipca.

Na dworcu kolejowym w Trzebini zgromadziło się mnóstwo ludności, która przejeżdżający pociąg dworski Arcyksiężnej Stefanji witała i żegnała zarazem entuzjastycznemi okrzykami. Oczekiwał tu także Arcyksiężnę prezes Rady powiatowej hr. Antoni Wodzicki, któremu wyraziła Dostojna pani jeszcze raz serdeczne dzięki za przyjęcie w Krakowie. Toż samo powtórzyło się na stacji tutejszej, gdzie oprócz publiczności zgromadziła się Reprezentacja powiatowa. Na wiwatujące pozdrowienia Arcyksiężna odpowiadała bardzo życzliwie kłaniając się z wagonu.

Tarnów 1 lipca.

Na drodze wzdłuż toru kolejowego daleko już po za Krakowem zapełniona była grupami okolicznych włościan w szatach odświętnych i banderje Krakusów, którzy przejeżdżający pociąg witali okrzykami na cześć Następcy Tronu i Monarchy. W Bierzanowie na dworcu ustawiła się deputacja górników wielickich; na stacjach w Podłężu i Kłaju stały nieprzejrzane tłumy ludności. W Bochni dworzec kolejowy był pięknie dekorowany staraniem Rady powiatowej, która zgromadziła się na dworcu wraz z reprezentami władz rządowych i szkolnych.

Arcyksiążę wysiadłszy z wagonu rozmawiał z wielu osobami przedstawionemi przez JE. p. Namiestnika. Mówił także z kilkoma włościanami. Jedna z pań ofiarowała mu bardzo piękny bukiet, który Arcyksiążę wziął z sobą do wagonu.

Równie piękne było przyjęcie w Słotwinie, gdzie Arcyksiążę dłużej rozmawiał z deputacją włościan.

Za Słotwiną po kilkakroć witały pociąg dworski banderji Krakusów pędzące na wyścigi z pociągiem. Wzdłuż cały drogi do Tarnowa tuż obok toru kolejowego prawdziwe procesje włościan wznosiły okrzyki pełne zapału na cześć Arcyksięcia.

Tarnów 1 lipca.

Pociąg dworski przybył do Tarnowa o wpół do dziesiątej przed południem, witany już przed stacją wzdłuż ulicy Strusińskiej grzmiącymi okrzykami zebranej wzdłuż toru ludności. Na dworcu kolejowym oczekiwały Arcyksięcia: Kapituła tarnowska z ks. biskupem Łobosem na czele, Rada miejska pod przewodem burmistrza p. Rogoyskiego, Starostwo z ks. Ponińskim na czele, Reprezentacje Rad powiatowych Tarnowskiej, Dębickiej, Gorlickiej, Grybowskiej, Jasielskiej i Nowosądeckiej — przeważnie w strojach narodowych, urzędnicy wszelakich dykasteryj, ciało nauczycielskie, adwokaci, zwierzchność gminy izraelickiej, wreszcie liczne deputacje gmin wiejskich — wszystko ustawione w szpaler od zabudowania kolejowego aż do powozów. Arcyksiążę rozmawiał tu dłużej z przedstawionemi sobie osobami, a z deputacjami włościańskiemi porozumiewał się w j ę z y k u p o l s k i m. Przeszedłszy przed frontem kompanji honorowej udał się do przygotowanego powozu wśród entuzjastycznych okrzyków „Niech żyje!" i dźwięków hymnu ludowego.

Obok Arcyksięcia zajął miejsce książe Eustachy Sanguszko jako gospodarz podejmujący Dostojnego Gościa u siebie w Gumniskach. Za nim ruszyły następne powozy z otoczeniem Arcyksięcia wśród szpalerów ludności, które zgromadziły się na odświętnie przyozdobionych ulicach Kolejowej i Krakowskiej. U bramy tryumfalnej powitał Arcyksięcia burmistrz krótką przemową w języku polskim i niemieckim, na którą Arcyksiążę odpowiedział kilkoma łaskawemi słowy a przyjąwszy ofiarowany mu bukiet ruszył w dalszą drogę. Cała przestrzeń między Tarnowem a Gumniskami, blisko pół mili, roiła się tłumami ludności miejskiej i wiejskiej, które z nieopisanym zapałem wznosiły okrzyki na cześć Dostojnego Gościa.

Tarnów 1. lipca.

Przygotowania do przyjęcia Następcy Tronu wydały chwalebny rezultat i stary gród, a teraz jedno z głównych miast prowincjonalnych przybrało postać dostrojoną w zupełności do charakteru wzniosłej chwili.

Jak wszędzie, tak i tutaj z władzą szedł na wyścigi ogół, starając się o ile to było w jego możności podnieść odświętne wyglądanie miasta. Więc flagi i festony i inne ozdoby przystroiły szereg prywatnych domów na tych drogach, któremi zdążał Gość Najdostojniejszy. Dworzec kolejowy był udekorowany bardzo gustownie, a drogę wiodącą od niego do bramy tryumfalnej przy ulicy Krakowskiej, (a wynosi zaś ta droga mniej więcej długość jednego kilometra) ujęła w swe linje aleja masztów, z których powiewały flagi o barwach narodowych i austrjackich.

Bramę tryumfalną wystawiło miasto. Przedstawiała ona bardzo malowniczy widok. Wzniesiona w kształcie łuku, osłonięta była mnóstwem chorągwi i chorągiewek w barwach, zlewających się wybornie pod względem kolorystycznym. Festony i girlandy z świeżej zieleni podnosiły ów efekt barwny, a olbrzymie bukiety w stylu makartowskim zaokrąglały wdzięcznie rysunek bramy. Miała ona na sobie oprócz tego mnóstwo godeł, na czele zaś pośród emblematów inicjał Najdostojniejszego Następcy Tronu.

Kiedy Arcyksiążę przyjechał, wystąpił burmistrz Tarnowa p. Rogoyski i wyraziwszy radość, jakiem do głębi przejęte jest miasto a zarazem wdzięczność za zaszczyt ujrzenia tak Dostojnego Gościa w dawnej siedzibie Tarnowskich i Ostrogskich, podał Mu staropolskim zwyczajem chleb i sól. Taca, na której złożono symbole gościnności, została wyrobiona w zakopańskiej szkole snycerstwa.

Poczem jedna z panienek w bieli ubrana wręczyła Arcyksięciu piękny bukiet, a dwanaście jej towarzyszek, uczennic tutejszej szkoły wydziałowej, w sukienkach białych z niebieskiemi szarfami, niezapominajkami wysłało drogę...

Orszak Arcyksiążęcy po tej przerwie ruszył dalej w drogę ulicą Krakowską. Po obu jej stronach ustawiły się cechy i bractwa, a w dalszym ciągu przejazdu, na ulicach Wałowej, Szerokiej, Bernardyńskiej i śtego Marcina naprzód duchowieństwo, potem zaś publiczność. Okrzyków nie wznoszono; zgodnie bowiem z wolą ks. biskupa tarnowskiego, witali Tarnowianie przyszłego Pomazańca Bożego pieśniami kościelnemi („Kto się w opiekę" i „Matko niebieskiego Pana"), co jeszcze bardziej podnosiło uroczystość tych wprost z wdzięcznego a miłującego serca ludności płynących manifestacyj.

Za ulicą śgo Marcina rozpoczyna się alea, wiodąca aż do pałacu ks. Eustachego Sanguszki w Gumniskach. Owóż przed rozpoczęciem się tej alei, przy moście na rzeczce Wontok, przesunęła się arcyksiążęca kawalkada przez drugą bramę tryumfalną. Nie miała owa brama wprawdzie tylu ozdób, co pierwsza, w każdym jednak razie przedstawiała się bardzo mile i gustownie.

Scenerja zmieniła się już na ulicy śtgo Marcina, której wyglądanie przypomina już poniekąd sielskie zacisza. Tu od rogatki miejskiej aż do pałacu w Gumniskach zbitym szeregiem ustawiła się ludność wsi okolicznych pod przewodnictwem naczelników gminnych i duchowieństwa.

Przy rampie kolejowej, gdzie się rozpoczyna już posiadłość ks. Sanguszki, spotkał Gość dostojny znowu bramę tryumfalną, ubraną w zieleń i w girlandy kwiatów, a wzniesioną kosztem księcia właściciela.

Od tej bramy ciągnęło się aż do parku pasmo masztów strojnych w tarcze z herbami Dynastji, państwa, kraju, książąt Sanguszków i Tarnowa, a szpaler tworzyli tu wyłącznie wieśniacy z dóbr książęcych.

Przepysznie przedstawiała się brama wjazdowa parku. Pośród godeł rozlicznych oglądać tu było można równie liczne trofea myśliwskie, łby dzików i rogaczy, kilka wypchanych okazów rzadkiego ptactwa, sępy i orły, okalające wieńcem orła cesarskiego. W górze nad tym konglomeratem fauny i flory jaśniał inicjał Następcy tronu, złote *R* na purpurowem polu.

Powóz Arcyksięcia wjeżdża... Szpaler tworzy młodzież w mundurkach: to uczniowie szkoły sadowniczo-ogrodniczej. Z okrzykami powitalnymi odzywa się równocześnie z głębi parku fanfara wykonana przez kwartet waltornistów, a oko wyprzedzając bieg koni przy zdążaniu do pałacu, spotrzega przedewszystkiem połączoną z nim oranżerję, z której nad festonami i tarczami herbowemi powiewają różnokolorowe flagi. Tu środkiem kompozycji dekoracyjnej jest cyfra dostojnego Następcy tronu i Jego dostojnej Małżonki *R. S.*

Pojazdy zatrzymały się przed terasą, gdzie służba pałacowa w galowych mundurach tworzyła szpaler.

Kiedy Arcyksiążę wysiadł, podeszły ku Niemu: księżna Władysławowa (Izabella), ks. Helena Sanguszkowe i ks. Teresa Sapieżyna, aby powitać dostojnego Gościa i wyrazić mu wdzięczność za zaszczyt, który książęcą siedzibę spotyka. Następnie ks. Eustachy Sanguszko, zaprowadził Arcyksięcia do przygotowanych dla niego apartamentów (na lewem skrzydle).

Wkrótce potem pojawił się Arcyksiążę Rudolf w wielkiej sali jadalnej, w gotycki sposób sklepionej i mieszczącej w sobie nadzwyczaj cenną kolekcję porcelany saskiej i sewrskiej. Umeblowanie tej sali jest dębowe.

Podano śniadanie. Przy długim stole zajmującym środek sali, usadowiono się w następującym porządku:

W środku boku podłużnego zajął miejsce Najd. Następca tronu, obok po prawej stronie ks. Władysławowa Sanguszkowa, po lewej księżniczka Helena Sanguszkówna. Na prawem skrzydle za ks. Władysławową zasiedli: p. Namiestnik Zaleski, hr. Bombelles, generał Gemingen, komendant załogi w Tarnowie, hr. Rosenberg-Orsini i Józef hr. Potocki; na lewem skrzydle za księżniczką Heleną: gen. ks. Windisch-Grätz, ks. Teresa Sapieżyna, pułkownik Kielmannsegg, szef sztabu generała Windisch Grätza i hr. Ignacy Potulicki z Bobrownik. Naprzeciw Najd. Arcyksięcia zajął miejsce gospodarz, ks. Eustachy Sanguszko, a na prawem jego skrzydle Marszałek hr. Tarnowski, prezes Rady powiatowej jasielskiej Kotarski, wiceprezes Rady powiatowej dąbrowskiej baron Konopka, radzca dworu Claudy, burmistrz Tarnowa Rogoyski i prezes Rady powiatowej gorlickiej Płocki; po lewej stronie ks. biskup Łobos, starosta tarnowski ks. Poniński, pułk. Giesl, radzca dworu Sochor, prezes Rady powiatowej nowosądeckiej Gustaw Romer i prezes grybowskiej Rady powiatowej bar. Brunicki. Po stronach krótszych stołu: redaktor *Gazety Lwowskiej* Adam Krechowiecki i ks. Roman Sanguszko ze Sławuty, wreszcie wiceprezes tarnowskiej Rady powiatowej dr. Mikuciński i ks. Leon Sapieha.

Arcyksiąże był w wyśmienitym humorze i uprzejmością swoją formalnie rozentuzjazmował wszystkich obecnych.

O koło godziny 12 w południe opuścił Następca tronu Gumniska i powrócił tą samą drogą, którą poprzednio opisałem na peron kolejowy.

Łańcut 1 lipca.

Drogami częścią powiatowemi, częścią dworskiemi (jedne i drugie utrzymane są w wybornym stanie) dostał się Dostojny Następca tronu w przeciągu półtorej godziny z Łańcuta do Julina. Odległość między temi dwiema miejscowościami wynosi 22 klm. Towarzyszem Arcyksięcia był hr. Roman Potocki; przed nimi jechał ekwipaż ze starostą łańcuckim p. Kleebergiem i marszałkiem łańcuckiej Rady powiatowej p. Kellermanem. Świta zajęła 16 ekwipaży. Wzdłuż drogi ustawiono szpalery z włościan, bractw i duchowieństwa.

Kiedy Cesarzewicz dojeżdżał do mostu na Wisłoku pojawiły się nagle na rzece tratwy i łodzie, a na nich lud w odświętnych strojach.

Na jednej z tratw znajdowała się muzyka, która w chwili wjazdu kawalkady na most zaintonowała hymn ludowy.

U drugiego końca mostu ujrzeliśmy piękną bramę powitalną, ozdobioną herbami i stosownymi napisami. W nieznacznej odległości czekała druga brama tryumfalna, wzniesiona na granicy rewirów dworskich.

Przy bramie ustawionej u wjazdu do lasów dworskich zgromadziła się służba leśna łańcucka w galowych mundurach *in gremio*, a w Żołyni przy kościele nowozbudowanym złożyło Następcy tronu hołd duchowieństwo miejscowe.

Na drodze do Julina roztaczają się wspaniałe widoki przyrody, która jakgdyby także pragnęła przyczynić się do uświetnienia uroczystości, wystąpiła dziś w pełnym, a przepysznym mundurze pogody, ozłociwszy promieniami słońca bujne knieje julińskie.

Julinem zowie się ten zameczek od imienia jednej z córek hrabstwa Alfredostwa Potockich; jestto pałacyk myśliwski zbudowany z drzewa, służący za punkt zborny polowań przedsiębranych w tej okolicy przez arystokrację. Położony pośród gęstych borów, obfitujący w zwierzynę, wybornie odpowiada temu celowi. Nadto miłem jest on schroniskiem w skwarnej porze. Balsamicznem, zawsze świeżem powietrzem darzy go przyroda, a sztuka dokonała znowu tego, iż przybysz nie odczuwa tu przykrych stron życia na ustroni. Urządzenie wewnętrzne jest bowiem wspaniałe; komfort i wygoda podały sobie w niem ręce, oko zaś zachwyca się zachowaniem stylu w całości i szczegółach.

U wstępu do Julina rozstępuje się nagle knieja, gazony, jako też trawniki poprzerzynane ścieżkami, przedstawiają się jak urocza wyspa pośród tego morza borów.

Piękność okolicy zyskała też uznanie Dostojnego Gościa, który z wielkiem przyglądał się zajęciem różnym jej partjom, a wychylający się z pod zasłony leśnej Julin bardzo mu się podobał.

U werandy oczekiwali już Dostojnego Gościa hr. Alfredowstwo Potoccy i Romanowa Potocka z solą i chlebem, po którem to powitaniu udał się Arcyksiążę na chwilę do swych apartamentów. Drzwi są tu przysłonięte portjerami makatowemi. Obicie sypialni koloru szamowego świetnie odbija od zasłanego tam dywanu z szkarłatnego aksamitu. Łoże szerokie, bogato złocone; u węzgłowia rozpięta makata z XVI. wieku. Klęcznik przysłonięty makatą ze złotym monogramem; nad nim wisi srebrna Madonna, dar złożony hr. Alfredowstwu przez dzieci na pamiątkę srebrnego wesela. Biurko do pisania ozdobione fotografjami Dostojnego Następcy Tronu i Arcyks. Stefanji.

Rozmieszczono gości w następujący sposób. Pokój zielony pierwszy na prawo (przylegający do klatki schodowej) został przeznaczony dla p. Namiestnika i Marszałka krajowego; pokój popielaty oddany księciu Windischgrätzowi, pokój środkowy zajął ochmistrz nadworny hr. Bombelles, a do tego właśnie pokoju przytyka komnata Najd. Cesarzewicza, szereg zaś komnat pierwszego piętra zamyka pokój kamerdynera Jego Ces. Wysokości. W pokojach gościnnych na dole umieszczono osoby świty: hr. Rosenberg, baron Giesl, pułkownik Hofmeister i kasjer dworu Najd. Następcy Tronu p. Fischer. — Hr. Alfredowa, hr. Romanowa, hr. Alfred Potocki i kilku z członków domu hr. Potockich zajęli mieszkania w jednopiętrowej oficynie, reszta zaś gości i domowników na przyległych folwarkach i rewirach lasowych. Tuż za oficynami zbudowano na prędce halę dla służby, obok zaś szałas i dwa namioty na skład kufrów i rzeczy tak dworskich, jak należących do gości, którzy przybyli w orszaku Arcyksiążęcym. Straż pożarna czuwa bez przerwy nad bezpieczeństwem budynków. Zajmuje ona trzeci namiot.

Wkrótce po przyjeździe (Arcyksiążę przybył do Julina o godzinie 5) odbył się obiad i towarzystwo rozmieściło się przy dwóch stołach; jeden, dworski, ustawiono w sali jadalnej, drugi t. z. marszałkowski, w sali bilardowej.

Przy pierwszym zajęli miejsca:

Najd. Następca tronu, hr. Marja Potocka, hr. Romanowa Potocka, pan Namiestnik, generał ks. Windisch-Grätz, hr. Emil Potocki, hr. Artur Potocki z Krzeszowic, Marszałek hr. Tarnowski, hr. Bombelles, hr. Alfred Potocki.

Przy stole drugim zasiedli:

Hr. Roman i hr. Józef Potoccy, jako gospodarze przy tym stole; hr. Rosenberg, br. Giesl, pułkownik ułanów baron Mertens, hr. Oskar Potocki, radzcy dworu Claudy i Sochor, prowadzący pociąg dworski; starosta rzeszowski Kleeberg, Fischer kasjer dworu Jego Cesarskiej Wysokości, prezes Rady powiatowej łańcuckiej Kellerman, wiceprezes tejże Rady ks. Ziemiański, Adam Krechowiecki, superjor OO. Jezuitów w Łańcucie ks. Głowacki, dr. Bielański fizyk miejski, Szczerbicki generalny pełnomocnik dóbr hr. Potockich.

Menu tego obiadu było następujące:

Potage Bisque, Consommé, Petits pâtés, Filets Impériales aux légumes, Zéphir de Volaille; Rotés dindonneaux et Cannétons, Sauce périgueax. Salade, Légumes, Parfain aux fraises et Champagnes, Fromage, Déssert.

Po obiedzie o godzinie 7 wyjechał Arcyksiążę w towarzystwie hr. Romana Potockiego na podjazd na rogacze do rewiru Wydrze, a inni goście do innych rewirów.

Po powrocie z łowów odbyła się illuminacja parku i kolacja.

Menu kolacji: *Filets aux truffes, pommes de terre, salade; — volaile demi deuil, riz à part; gateau au chocolat; dessert.*

O godzinie 3 w nocy uda się Arcyksiążę na *„pürsch"* (podjazd na sarny). Przedtem podane będzie śniadanie, w skład którego wejdzie *filets beefsteak* i *pommes de terre*...

Kiedy w zameczku leśnym święcono w ten sposób przybycie dostojnego Gościa, odbył się na łąkach w pobliżu dworca kolejowego łańcuckiego i w lokalnościach łańcuckiej gorzelni wielki festyn ludowy. Dochód z loterji urządzonej na tym festynie, przeznaczono na fundusz „Czerwonego Krzyża". Urządzenie tej zabawy ludowej jest zasługą prezesa rady powiatowej p. Kellermana.

Łańcut 2 lipca. *(Tel.)* O naznaczonej godzinie przybył wczoraj Cesarzewicz do Łańcuta, gdzie powitali go na peronie Alfred i Roman hr. Potoccy, marszałek Rady powiatowej Kellermann, naczelnik władz rządowych, delegacji gmin i tłumy doborowej publiczności. Muzyka wojskowa zaintonowała hymn ludowy, z którym zlewały się entuzjastyczne okrzyki powitania. Cesarzewicz rozmawiał uprzejmie z kilkoma osobami, poczem udał się do przygotowanych powozów, których było przeszło dwadzieścia, powożonych przez Krakusów i zaprzężonych w doborowe czwórki. Podróż do Julina pomimo trzymilowego oddalenia trwała zaledwie 85 minut. Na całej drodze wspaniałe bramy tryumfalne, łuki festony, mnóstwo ludności wiejskiej i z okolicznych miasteczek przybranej świątecznie. Na werandzie pałacyku w Julinie powitały Gościa Alfredowa i Romanowa Potockie.

O godzinie 5 wykwintny obiad w dwóch salach na 28 nakryć. W pawilonie przegrywała muzyka wojskowa. Rozmowa podczas obiadu nadzwyczaj była ożywiona. Cesarzewicz rozmawiał swobodnie prawie z każdym z zaproszonych.

O godzinie 7 Cesarzewicz z Romanem hr. Potockim wyjechał na polowanie do rewiru „Wydrze". Część gości udała się pojedyńczo lub po dwóch do innych rewirów. Cesarzewicz zastrzelił ogromnego rogacza. Wieczorem śliczny pałacyk myśliwski i cały park zajaśniały czarującą illuminacją. Na krawędziach lasu obejmującego dokoła park paliły się beczki smolne i łuczywa. Tysiące różnokolorowych lampionów, puszczono ognie sztuczne. Całe towarzystwo zabawiło przy dźwiękach muzyki do godziny przeszło 11-tej wieczorem na werandzie. Pomimo ogromnego napływu ludności panował bez przerwy godny podziwienia porządek.

W Łańcucie odbył się wczoraj wielki festyn ludowy kosztem Rady powiatowej.

Przemyśl 2 lipca godzina 1 (telegram). Arcyksięcia powitały na udekorowanym dworcu Rada miejska z burmistrzem na czele, duchowieństwo obu obrządków, wojskowość, władze i tłumy publiczności. Zabawiwszy krótko, Cesarzewicz odjechał do Krasiczyna.

Odezwy JWP. Prezydenta m. Krakowa.

Prezydent dr. Szlachtowski ogłosił wczoraj dwie następujące odezwy:

Do Szanownych Mieszkańców m. Krakowa.

Jego Cesarska i Królewska Wysokość Najdostojniejszy Następca Tronu Arcyksiążę Rudolf, opuszczając dzisiaj nasze miasto, polecił mi wyrazić Mieszkańcom miasta Krakowa serdeczne podziękowanie za piękne i wspaniałe przyjęcie, dodając, iż doniesie o tem Najjaśniejszemu Panu.

Jej Cesarska i Królewska Wysokość Najdostojniejsza Arcyksiężna Stefanja wyraziła także najuprzejmiej podziękowanie za przyjęcie, a ostatnie słowa Jej Cesarskiej i Królewskiej Wysokości były: Do widzenia się!

Z radością spełniam powyższe zlecenie, które jest najlepszym dowodem najwyższej łaski Ich Cesarskich i Królewskich Wysokości.

W Krakowie dnia 1 lipca 1887 r.

Prezydent miasta
Dr. Feliks Szlachtowski.

Do Szanownych Mieszkańców m. Krakowa

Serdeczne przyjęcie, jakiego doznali Ich Cesarskie i Królewskie Wysokości, Najdostojniejszy Następca Tronu Arcyksiążę Rudolf i Najdostojniejsza Jego Małżonka Arcyksiężna Stefanja, było wyrazem szczerych uczuć, jakiemi wszyscy przejęci jesteśmy dla dynastji Najmiłościwiej nam panującego Monarchy, który wspaniałomyślnością swą oddawna podbił nasze serca. W przyjęciu tem n i e b y ł o n i c s z t u c z n e g o, n i c n a p r z ó d u ł o ż o n e g o, w s z y s t k o s k ł a d a ł o s i ę j a k n a j l e p i e j, b o p ł y n ę ł o z g ł ę b i s e r c a n a r o d u, u m i e j ą c e g o b y ć w d z i ę c z n y m.

Jako Prezydent starożytnego tego grodu, poczuwam się do nader miłego obowiązku wyrażenia jak najserdeczniejszego podziękowania wszystkim jego mieszkańcom.

W Krakowie dnia 1 lipca 1887 r.

Prezydent miasta
Dr. Feliks Szlachtowski

KRONIKA.

Lwów, dnia 2 lipca

Biletów na trybunę krajowego centralnego komitetu, ustawioną na Wysokim Zamku, dostać można w galic. Banku kredytowym (ul. Jagiellońska l. 3) dziś i w niedzielę 3 lipca od godziny 10 do 11 z rana.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Strzeliska stare, w powiecie bóbreckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. P. Minister oświaty, w porozumieniu z p. Ministrem handlu, mianował członkami centralnej komisji dla spraw nauki przemysłowej, na okres 5-letni: księcia J e r z e g o C z a r t o r y s k i e g o z Wiązownicy, hr. W ł o d z i m i e r z a D z i e d u s z y c k i e g o ze Lwowa, dr. F e r d y n a n d a W e i g l a z Krakowa i dr. J ó z e f a W e r e s z c z y ń s k i e g o ze Lwowa.

C. k. krajowa dyrekcja skarbu zamianowała kontrolora c. k. urzędów sprzedaży soli, Stanisława P r z y b y ł o w i c z a, zarządzcą, zaś c. k. adjunkta podatkowego Władysława M i z e r s k i e g o i asystenta kasy prowentowej Józefa B r o d o w i c z a, kontrolorami c. k. urzędów sprzedaży soli.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowych nauczycieli Bartłomieja F u r t a k a i Maksyma S t a s i u k a rzeczywistymi nauczycielami szkół w Toustoługu i w Tulkowie, zaś nauczycielkę Wandę O ł o n k o w s k ą w Pomorzanach stałą nauczycielką tamże.

Przygotowania na przyjęcie Arcyksięcia Rudolfa postępują w naszem mieście z ogromnym pośpiechem. Jeszcze przedwczoraj ulice, któremi Arcyksiąże przejeżdżać będzie, przybierać poczęły odświetną szatą. Na wszystkich budynkach rządowych i prywatnych powiewają różnobarwne flagi, a na bardzo wielu gmachach widnieją biusty Następcy tronu i transparenta. Lwów chce jak najsolenniej przyjąć w swych murach przyszłego władzcę monarchji.

Począwszy od Namiestnictwa ku dworcowi kolei żelaznej prawie na wszystkich budynkach już pokończono prace dekoracyjne.

Przed gmachem Namiestnictwa, w którym Arcyksiąże zamieszka, ubrano już choiną zieloną cały aparat iluminacyjny. — Rada powiatowa lwowska ubrała balkon kwiatami i dywanami, a na balkonie uderza w oczy transparent z napisem „Rada powiatowa serdecznie wita. Mnohaja lita"

Plac Marjacki przedstawia niemniej zajmujący widok. Bank hipoteczny, hotel George'a, budynek Towarzystwa kredyt. ziemskiego rywalizują o pierwszeństwo w dekoracji swych zewnętrznych ścian. Lecz w ogóle prym trzyma gmach Wydziału krajowego. Na zewnątrz przybrano gustownie budynek herbami kraju, wieńcami i girlandami z choiny, ujętemi w złocone spięcia.

Niemniej efektowy widok przedstawia udekorowany dworzec kolei Karola Ludwika.

W y d z i a ł R a d y p o w i a t o w e j lwowskiej poczynił następujące przygotowania na przyjęcie Następcy Tronu:

1) Na stacji Zimnawoda-Rudno, przy wjeździe Dostojnego Gościa w granice powiatu ustawiony będzie szpaler wzdłuż toru kolejowego z 400 pochodni. Równocześnie dane będą salwy moździerzowe.

2) Na dworcu kolejowym we Lwowie Rada powiatowa wystąpi w komplecie wraz z deputacjami innych Rad powiatowych na peronie.

3) Front lokalu Rady powiatowej (ulica Czarneckiego 1) został udekorowany w sposób artystyczny wedle projektu p. Bronisława Zaremby, malowidła wykonał p. Düll, dekorator teatralny.

4) Dla pożegnania Arcyksięcia zbiera się ludność powiatu w dniu jego wyjazdu na stacjach kolejowych w Podborcach i w Barszczowicach.

Prezent dla Arcyksięcia. W krajowej szkole garncarskiej w Kołomyi wykonuje się podług projektu profesora Juljana Zacharjewicza upominek przeznaczony dla Następcy tronu, Arcyksięcia Rudolfa. Jestto koneweczka z tacą, ozdobiona w guście wschodnim. Subtelne nadzwyczaj naczynia toczył i formował w zwykłej czerwonej glinie nauczyciel szkoły garncarskiej, p. Tadeusz Sławiński. Rytowania i malowania podjął się artysta-malarz p. Stanisław Daczyński. Farby, któremi mają być naczynia zdobione, sporządza chemik p. Edmund Krzan. Upominek ten ma być Arcyksięciu Rudolfowi wręczony imieniem przyszłej stacji doświadczalnej we Lwowie. Wyrobami szkoły kołomyjskiej będzie przyozdobiona sala jadalna na dworcu kołomyjskim. Na stole jadalnym staną trzy wazy na kwiaty, umyślnie w tym celu wykonane.

Recepcyjne salony w Gmachu Sejmowym są już prawie wykończone i jak się zdaje, będą pięknie wyglądały przy wieczornem oświetleniu. Jako wyborny *derivans* urządzono cztery bufety. Na dole w parterze, po obu stronach klatki schodowej, ustawiono w salach komisyjnych stoły. Tam można będzie jeść, pić i palić. Na piętrze, po prawej stronie klatki schodowej, jest bufet, w którym można będzie jeść i pić, ale nie wolno palić; po lewej zaś stronie jest bufet cukierniczy, w którym będą mogły panie pić herbatę jeść lody i rozmaite chłodniki. Garderoba pań znajduje się w ostatnim frontowym pokoju na pierwszem piętrze po stronie prawej; przytyka ona bezpośrednio do prawej narożnej wieży Gmachu Sejmowego, jeżeli się patrzy na Gmach od strony ogrodu jezuickiego. Tam będą przybywające panie naprzód udawały się dla poprawienia toalety.

Kwiatów i roślin egzotycznych niesłychana profuzja w Gmachu. Wszędzie klomby, gdzie tylko miejsce wolne do ich ustawienia. A zapisać wypada, że wszystkie te kwiaty dostarczył jeden tylko ogród, mianowicie pani Wolińskiej. Co za niesłychane wię

...tanie skarby mieszczą się w tym zakładzie. Niektóre okazy palm są przepyszne.

Amatorów bronzów zwracamy uwagę na prze[illegible] świeczniki, wypożyczone uprzejmie przez ks. [illegible]. Są to kolosy, cudnie kowane w metalu, [illegible] po parę centnarów, tak że zaledwie trzech [illegible] się je unieść. Stoją one na konsolach przed [illegible] mieszczą w sobie po kilkanaście świec.

Zjednoczone Tow. Sztuk Pięknych wypożyczyło najpiękniejsze niektóre obrazy z wystawy dla ubrania w bocznych salonach, jak wiadomo pustych i [illegible] wzrok tą swoją próżnią ścian. Jak kiedyś wzbogacimy się — jeżeli się wzbogacimy — to trzeba będzie pomyśleć o ozdobie tych ścian dziełami rodzinnego pędzla. A może kto bez[illegible] zapisze Sejmowemu Gmachowi swą prywatną galerję. W wielkiej sali recepcyjnej wisi Unja [illegible] a naprzeciw niej zasłonięto jedne z drzwi [illegible] na balkon, ustawiono natomiast wielki [illegible] naturalnej wielkości portret Najjaśniejszego [illegible], a przed portretem urządzono klomb z kwiatów. Wygląda to bardzo ładnie.

Jeżeli co urządzeniu w Gmachu Sejmowym [illegible] zarzucić — to zarzucić zawsze coś można — [illegible] tylko to, że za mało [illegible]. Ale skąd było ich wziąć? Co tylko można było ściągnięto zewsząd — i z publicznych instytucyj i z domów prywatnych. Więc zrobiono wszystko, co było można zrobić, ale to trudno, jesteśmy ubodzy i dopiero pomału dochodzimy do posiadania tego, co mają inne kraje i miasta. Zresztą Arcyksiążę [illegible], że u nas czuje się jak u siebie w domu, [illegible] swoich, którzy Go kochają i których On kocha; więc porównanie z londyńskiemi uroczystościami wypadnie pod wpływem tej miłości zawsze na [illegible].

Przecięcy te słowa miał sposobność poznać się w Krakowie z Kasjerem Dworu Najd. Arcyksięcia, p. pułk. [illegible]. Owóż rozmowa zeszła na uroczystości londyńskie i p. [illegible] rzekł: „Były one wspaniałe, jeżeli Pan chce, pokazywały, że to naród potężny i bogaty, że ma nieprzebrane skarby złota i drogich materyj; ale pomimo upału, który dochodził w dniu tym do 30° w cieniu, było tak zimno [illegible] w Krakowie. Ta serdeczność, ta miłość szczera, malująca się na wszystkich twarzach, ta radość, jaką zdradzają wszyscy, mnie rozrzewnia, [illegible] do mnie jest skierowana, a jakież silnie [illegible] na Tych, którzy są jej celem! To też [illegible] zapewnić, że Arcyksiążęstwo, o ile jako [illegible] się ciągle w ich sferze wnosić mogę, są [illegible] radzi, bo chociaż wiedzieli, że będą uroczyście [illegible] przyjęci, nie spodziewali się [illegible] te będą tak serdeczne, takie ciepło, [illegible] naturalne a piękne uczucie.“

A skoro tak jest, skoro pomimo [illegible] wierzy Arcyksiążę w nasze uczucia, to [illegible] u nas zobaczy, wyda mu się pięknem, bo oznacza najpiękniejszy kwiat uczuć ludzkich — [illegible] za sprawiedliwe rządy Jego Ojca, a [illegible] Monarchy i Najmiłościwszego Przyjaciela.

Gospodarze rautu proszą nas o zwrócenie [illegible] mających być na recepcji u JWP. Marszałkowstwa, że obowiązane są mieć ze sobą karty zaproszające.

Karty te będą odbierane przy wejściu.

Otrzymujemy pismo następujące:

Wielmożny Panie Redaktorze!

W obronie prawdy i słuszności pragnę wystąpić [illegible] proszę o gościnność w łamach szacownego pańskiego pisma.

Byłem w Krakowie przez cały czas uroczystości [illegible] ani jednego momentu, wszędzie i [illegible] widziałem, że wszystko się odbywało doskonale [illegible] władze miejskie i komitety spełniały sumiennie [illegible], że ludność przyjmowała [illegible] Najdostojniejszych Gości.

Tymczasem w niektórych lwowskich pismach [illegible] pojawiły się doniesienia z Krakowa, [illegible] na komitety, to na prezydenta miasta, [illegible] rozmaite zarzuty ogólnikowe lub [illegible]

[illegible]

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego poważania.

W. S.

Miejski komitet centralny uchwalił na [illegible] posiedzeniu, żeby w niedzielę i poniedziałek [illegible] targi codzienne przeniesiono na plac [illegible].

Należy uchwalono powiększenie komitetu kwatermistrzowskiego o dwóch członków, jedynie w tym celu, [illegible] deputacje włościańskie, które do Lwowa [illegible] przyjęcie.

Rada miejska tutejsza wysyła [illegible] czasie pobytu arcyks. Rudolfa we Lwowie sześć [illegible]. Pierwszy raz u bramy tryumfalnej na Gródeckiej [illegible] powitania Wysokiego Gościa; następnie [illegible] Arcyksiążę w pałacu namiestnikowskim, a po [illegible] do Muzeum przemysłowego miejskiego [illegible] na Górę Zamkową. W dniu 4 lipca [illegible] następcy [illegible] Marji Magdaleny, a na[illegible] Dostojnego Gościa [illegible] miasta.

Próba [illegible] chóru [illegible] w kan[illegible] odbyła [illegible] będą odśpiewane na cześć arcyks. Rudolfa.

Na próbę przybyło około 200 śpiewaków; brakowało jeszcze wielu, którzy nadciągnąć mieli nocnemi pociągami. Kantatą polską kierował pan Noskowski, ruską prof. Wachnianin.

Nie potrzebujemy dodawać. że podwórze jakoteż korytarze wszystkich trzech pięter ratusza przepełnione były publicznością. — Takie same próby odbyły się jeszcze dzisiaj rano o dziewiątej na strzelnicy miejskiej, a o piątej wieczorem w teatrze hr. Skarbka, wieczorem zaś o pół do jedenastej nastąpi produkcja na wałach Gubernatorskich.

Rezultat pierwszej próby okazał się dość dobrym; panowie kompozytorowie mieli zaledwie kilka uwag do zrobienia, tak śpiewakom, jak i muzyce 15 pułku piechoty, która bierze udział w wykonaniu kantaty.

Ogólne wrażenie kantat, szczególnie polskiej, jest wspaniałe; ruska, trzymana w tonie kołomyjkowym, zawiera wiele motywów ludowych, znanych ale misternie zużytkowanych.

Dyrekcja poczt donosi: Konduktor pocztowy powracający z Sokala nocą z 1 na 2 bm., znalazł na gościńcu koło Zboisk pudło zawierające płaszcz damski nowy, po który się właścicielka do biura zarządu ck. głównej poczty zgłosić może.

W arsenale wojskowym obok kościoła ks. Dominikanów przygotowano wczoraj sztuczne ognie na przyjęcie Arcyksięcia. W skutek nieostrożności jeden taki nabój eksplodował, a przerażona publiczność zaalarmowała straż ogniową i policję — daremnie.

Teatr „Apollo“ w Rzymie został zamknięty, ponieważ władze policyjne uznały go za niebezpieczny w razie pożaru.

Ze świata nihilistów. Niemieckie dzienniki podają następującą wiadomość o fakcie, za prawdziwość którego niechaj ręczy ich wiarygodność. — Jednym z najsprytniejszych ajentów tajnej policji warszawskiej była piękna, młoda dama, która przed dwoma tygodniami, śledząc machinacje nihilistów, udała się do Suwałk. Ajentka, hojnie zaopatrzona w pieniądze i broń, dowiedziała się, że spiskowcy mają odbyć swe zgromadzenie w miasteczku Kineryszki (?). — Natychmiast też udała się do wskazanej miejscowości, lecz następnego dnia znaleziono ją na drodze ku Kineryszkom z roztrzaskaną czaszką. Lekarze skonstatowali, że śmierć nastąpiła w skutek uderzenia tępem narzędziem w głowę. Uderzeń tych było bardzo wiele. Obok trupa znaleziono dwa egzemplarze czasopisma polskich socjalistów *Proletarjat*.

Ponury dramat miłośny odegrał się przed kilkoma dniami w Poli. Porucznik A. używający z powodu cierpień nerwowych kuracji morfinowej, doszedł w ostatnich czasach do takiego stopnia rozstroju nerwowego, że narzeczoną swoją 20 letnią Józefinę Keckler, osobę olśniewającej piękności, prześladował zazdrosnemi podejrzeniami w ten sposób, że kochająca go szczerze Józefina, ażeby się od tych podejrzeń uwolnić zgodziła się na śmierć dobrowolną, którą jej narzeczony w napadzie obłędu zaproponował. W tym celu zażyli oboje sporą dawkę morfiny w lodach. Biedna Józefina wijąc się w bólach, jękami swemi sprowadziła sąsiadów i lekarzy, którzy przy użyciu skutecznego antidotum ocalili jej życie. Zdrowie porucznika przyzwyczajonego do zabijającego środka nie poniosło szwanku, a gdy podał, że morfina tylko przypadkowo dostała się do lodów, które spożyła jego narzeczona, pozostawiono parę narzeczonych w spokoju. Po odejściu lekarzy porucznik A. zmusił zapewne narzeczoną do zażycia nowej silniejszej dozy, co i sam uczynił, gdyż zrana znaleziono nieszczęśliwą Józefinę bez życia, a porucznika A. miotającego się w napadzie dzikiego szału. Oddano go do szpitala marynarki; nie ma jednak nadziei utrzymania go przy życiu.

Literatura i Sztuka.

* **„Dziewięciodniowe nabożeństwo** ku czci bł. Jana Duklanina. — Śp. ks. Kalinka w kazaniu mianem w Krakowie w roku 1883 o czci świętych Patronów polskich (drukowanem we Lwowie nakładem Seyfartha i Czajkowskiego) podał projekt zawiązania Bractwa, którego zadaniem byłoby stale oddawać cześć Patronom polskim.

Piękna zaiste myśl. Atoli temu tak słusznemu żądaniu zadość się dopiero wówczas stanie, jeżeli tu i tam poszczególnie cześć jakiegoś Świętego się zaszczepi, rozwinie i wzmoże.

Owóż O. Norbert Golichowski zakonu OO. Bernardynów, przejąwszy się szczytną myślą, postanowił rozszerzać cześć i nabożeństwo do sławnego kraju i miasta naszego opiekuna, bł. Jana Duklanina, którego pamięć przechowuje nasz naród z tem większym pietyzmem, że pobożni od wieków doznawali łask różnych za przyczyną wspomnianego Patrona Polski, Litwy i Rusi. — Owocem tych uznania godnych usiłowań jest książeczka pod przytoczonym powyżej tytułem, dedykowana pp. Stanisławowstwu Polanowskim, szczególnym bł. Jana Duklanina czcicielom, a zawierająca prócz życiorysu tego Patrona wszystkie modlitwy w skład dziewięciodniowego nabożeństwa wchodzące.

Zbyteczne byłyby słowa zachęty do nabywania tej książeczki, rozejdzie się ona bowiem niezawodnie w szerokich kołach pobożnej publiczności ku tych kół duchownemu pożytkowi.

Czysty dochód z rozprzedaży przeznaczono na wybudowanie zupełnie nowych organów w kościele OO. Bernardynów lwowskich, a cena jest bardzo niska, bo od egzemplarza wynosi zaledwie 10 ct., a z przesyłką pocztową 18 ct.

Na ten sam cel można nabywać w zakrystji OO. Bernardynów lwowskich po cenach umiarkowanych dziełko p. t. „Pamiątka 400letniej uroczystości bł. Jana z Dukli“, polecone przez Najprzewielebn. ks. Arcybiskpa obrządku łacińskiego w kurendzie II z dnia 7 stycznia rb, a ocenione przez *Przegląd* w numerze z dnia 3 grudnia 1886.

Rozmaitości.

— **Szakal arcyksięcia Józefa.** *Pester Lloyd* opowiada ciekawą historję o szakalach, które arcyksiążę Józef otrzymał w podarunku od powieściopisarki Lenger Marlette. Szakale przybyły okrętem, lecz niewygody morskiej podróży z Afryki do Tryestu zniósł tylko „Said“, jego młodsza siostra „Jamina“ zginęła w ciągu drogi. „Said“ okazał się bardzo pojętnym i arcyksiążę przyjął go „na miejsce psa.“ Początkowo przeznaczono dlań legowisko w przedsionku, lecz gdy arcyksiężniczka Dorota zapadła na szkarlatynę i domagała się nieustannie „Saida“ umieszczono młodego szakala w pokoju arcyksięcia. Zwierzę przywiązało się bardzo do swojego pana i ilekroć arcyksiążę udawał się do ogrodu na przechadzkę „Said“ towarzyszył mu krok w krok. Pewnego jednak razu nie wziął go arcyksiążę ze sobą, udając się w dalszą przechadzkę. Wówczas „Said,“ usłyszawszy głos swego pana pod oknem, rzucił się z pierwszego piętra i padł u nóg arcyksięcia prawie nieżywy. Troskliwe starania przywróciły go do życia i arcyksiążę umieścił go w swej sypialni. Łaska pańska rozzuchwaliła „Saida“ i teraz nie ma arcyksiążę chwili spokoju. Podczas snu budzi arcyksięcia szakal, drapiąc go łapką i t. p. A oznaki te przywiązania tak znudziły już jego pana, że postanowił oddać go do ogrodu zoologicznego.

— **Majątek królowej Wiktorji.** Królowa angielska posiada znaczny majątek. Dobra jej Osborne kupione za życia jej męża ks. Albrechta, posiadają dziś pięć razy większą wartość, a majętność królowej w Balmoral obejmuje 30.000 morgów żyznej i znakomicie uprawianej gleby. Nadto w r. 1884 kupiła ona na własność dobra Claremont za 78.000 funtów szterlingów. Wartość Claremontu oceniają dzisiaj co najmniej na 150.000 funt. szterl. W Coburg posiada także królowa Wiktorja rodzinne dobra a księżna Hohenlohe (jej przyrodnia siostra) zapisała jej willę „Hohenlohe“ w Baden, zaliczaną do najpiękniejszych w mieście. Z zapisu po msr. Nield'zie otrzymała 500.000 funt. szterl., a mąż jej ks. Albrecht zostawił majątku blisko 600.000 szterl., postanowienia jednak testamentu dotychczas w największej tajemnicy są utrzymane. Prócz tego posiada królowa znaczne kapitały zaoszczędzone z jej listy cywilnej.

— **Hojna ofiara.** Zmarły niedawno w New-Albany p. C. de Pauw, pozostawił 8.000.000 dolarów majątku, z którego 5 miljonów zapisał na rzecz zakładów dobroczynnych i instytucji wychowawczych. Jużto, co prawda, miljonerzy amerykańscy hojnymi być umieją.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 czerwca.

(Z) Dzisiejsza prolongacja odbyła się zupełnie zadowalniająco brak gotówki nie dawał się wcale oszustwu, a Zakład kredytowy raportował po 4%. Rzecz ta wspólnie z dobremi wieściami o kursach na giełdzie frankfurtskiej a dalej korzystne sprawozdania o stanie zasiewów wpływały bardzo dobrze na przebieg targu w pierwszym jego początku. Nie tak jednak było do końca

Sobranje bułgarskie napędza nieco strachu finansistom; boją się oni, iż wybór księcia, o którym tak wiele mowa ostatniemi czasy sprowadzi nowe zawikłanie polityczne, a tem samem także nowe przewroty na rynkach pieniężnych.

Dziś gdy pogłoski o zamiarach sobranja są jeszcze szczupłe — niewielkie są także ich skutki. Drobne chmurki na firmamencie spekulacyjnym nie sprowadziły jeszcze żadnych strat... wszelako przygnębiły ochotę do dalszej działalności. W tym stanie szło dalej — i gdy z zagranicy ani pomocnych, ani szkodliwych nie było wiadomości, więc targ zakończył się wreszcie w spokojnem ale także dość apatycznem usposobieniu.

Notowano: kredyty 282·40—281·95, bankvereiny 94·50—94, laenderbank 226·75—226, ludwiki 204·50, czerniow. 226·75, renta wspólna 81·25, srebrna 82·55, austr. złota 112·85, pap. 5% 96·90, węg. złota 102·05, pap. 5% 87·95, ruble 1.12⁵/₄

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 2 lipca (pryw.) „Według doniesienia z Sofji cały kraj zgodnie chce nadać prowizorycznemu stanowi rzeczy kształty pewniejsze niczem nie naruszając traktatów. żeby mocarstwa uchwałom sobrania nic zarzucić nie mogły. Zatem prowizorjum, ale władza naczelna będzie wzmocniona i ustaloną aż do przybycia przyszłego księcia. Regencja i rząd przygotowały odnośne przedłożenie sobranju. Po za tem przyjdzie jednak na stół sprawa wyboru księcia; w jakiej formie, z czyjej inicjatywy to nastąpi, nie da się z góry określić. To jest pewnem, że cały kraj, bezwarunkowo obstaje za wyborem ks. Aleksandra. Jeżeli są widoki, żeby ks. Coburg wybór przyjął, w takim razie sobranje ks. Aleksandra odstąpi, lecz jeżeli tych widoków nie ma, to wola narodu w jakikolwiek sposób oświadczy się za ks. Aleksandrem. Takie jest usposobienie w przeddzień obrad sobranja. Regencja trzyma w tajemnicy swoje postanowienia i informacje i przewódzcy sobranja i wojska również w tajemnicy zamiary swoje trzymają i czekają na komunikaty regencji. Regencja zostawi sobranju zupełną swobodę działania, przyjmie wszelkie jego uchwały, do sporów nie przyjdzie, chociażby te uchwały były dalekonośne. Na razie bowiem pozostanie wzmocnione prowizorjum, a inne uchwały mają być zasadniczą podstawą tylko dla przyszłości. Czy się wszystko w ten sposób odbędzie, jak to przedstawiono, czy zajdą jakie niespodzianki — za to przecież zapewnić można, że takie są zamiary i taka sytuacja.“

Paryż 2 lipca. „Agencja Havasa“ donosi z Krety: Rozruchy wzmagają się ciągle. Chrześcjanie zbierają się w górach, muzułmanie uciekają ze wsi do miast. Obawiają się ogólnego powstania. Według jednych, powodem powstania ma być zbyt powolne postępowanie Porty w sprawie żądań Kreteńczyków, zaś według zdania innych, mają tu grać znaczną rolę intrygi pewnego z mocarstw, pragnącego na Krecie zająć stanowisko.

Londyn 2 lipca (pryw.) W Hawai rewolucja; do Honolulu odeszły z Kolumbji dwa parowce angielskie dla obrony angielskich poddanych.

Sofja 2 lipca (pryw.). Wszystkie obce (rosyjskie) nazwiska okrętów i ulic zostały zmienione na historyczne bułgarskie.

Wiedeń 2 lipca. W kaplicy zamkowej odbyło się wczoraj przed południem nabożeństwo żałobne za duszę śp. cesarza Ferdynanda. Na nabożeństwie był cesarz i wielu członków domu cesarskiego, jakoteż ministrowie Kalnoky, Bylandt i Taffe.

Wiedeń 2 lipca. Król serbski przybył tu wczoraj rano i zamieszkał w hotelu „Impérial“.

Wiedeń 2 lipca. Król Milan odwiedził wczoraj po południu Kalnokyego, a następnie prezydenta Tiszę. Król serbski przedłuży pobyt swój w Wiedniu do poniedziałku lub wtorku.

Rzym 2 lipca. Król odwiedził Depretisa, znajdującego się na drodze do rekonwalescencji.

Rzym 2 lipca. Senatorowie odbyli wczoraj czwarte tajne posiedzenie w sprawie reformy senatu i uchwalili następującą rezolucję:

Zgromadzenie zgadza się z myślą, że organizacja senatu może i musi być ulepszoną w rozumnych ustawą zakreślonych granicach i wzywa komisję do przedłożenia wniosków, w którychby myśl zasadnicza konstytucji co do składu senatu i wykonywania poruczonych mu funkcyj dosadniej wyrażoną była, oraz do wskazania środków, któreby doprowadziły do zamierzonego celu. — Sześciu senatorów głosowało przeciwko tej rezolucji.

Kronsztadt 2 lipca. Para cesarska udała się wczoraj po południu pancernikiem „Władymir Monomach“ do Björkösund.

Londyn 2 lipca. W izbie wyższej odbyły się wczoraj debaty nad sprawozdaniem o irlandzkiej ustawie karnej. Salisbury oświadczył gotowość do opuszczenia tego artykułu ustawy, który właścicielom ziemskim nadaje moc zmuszenia dzierżawców, zalegających z czynszem dzierżawnym do zgłoszenia upadłości.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 lipca.

Hotel Angielski: Pp. J. Wiśniewski z Ciemierzyniec. W. Krzyżanowski z Lisek. F. Jasiński z Zahaypola. A. Myslakowski z Mogilnicy. J. Gąsiorowski z Brzeżan. W. Heller z Rzeszowa.

Z zbożowych targów.

1 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 25—8 80	8.10—8 65	8.——8 60	8.50—8.95
Żyto	4.70 5.50	5.10—5.70	5.——5 65	5 35—5.85
Jęczmień	.——4 60	3 60—5.—	3 50—5.—	4.——5 75
Owies	4·50—5.20	4·——4.50	3.70—4.50	3 60—4 35
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.50	4 75 7 —
Wyka	.— 4 50	3 85—4 40	3.50—4.50	4.——4 75
Rzepak	—.——.—	9 20 10 —	9.— 10·—	9.50 10 25
Lnianka	.— .—	.— .—	—.——.—	.— —
Konic. czer.	—.—— —	22.—42 —	22.—40	25.—40.—
Konic. biała.	———	40.—48.—	37.—50.—	40 —55—
Konic. szwed.	48—60—	—.——.—	—— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 35 — 65 nominalnie. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.— Wiedeń 2 lipca Pszenica od 8·15 do —. Żyto od 6·50 do ·— Okowita 26.25— do —·—. - Berlin 2 lipca Pszenica 163.25 do 164 — Żyto 122· — do 126.50 Okowita 67 50 do —.— Peszt 2 lipca Pszenica 7 75 do —·— Żyto 5.55 do —·—· Okowita 25 50 do 26.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 2 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·15 Renta wspólna srebrna 82·35 Renta 4% złota 112.90. Renta 5% papierowa 96·80 Akcje banku austro-węgierskiego 884.— Akcje austrjackie kredytowe 283·20. Funty szterlingi 126·50. Napoleondory 10·03 —. Marki niemieckie 62·15 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 1 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205 50	209 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 50	226 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem	102 50	103 70
Banku krajowego 4½% w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku.

	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnejwody
„ Podwołoczysk	10.24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	7.58 Do Zimnejwody
„ Podwołoczysk	6.19	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47:

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)